Rozmaitości

DNIA 8. MARCA N^er 10. 1834 ROKU.

BONAPARTE I DOKTOR PUGNET.

Historyja jestto tak znakomita pani, tak wiele uważająca na dumne nazwisko, a tak pogardzająca małémi, że zaiste sprawia to radość i jest sprawiedliwą rzeczą ludziom podrzędnym podawać rękę i na jaw wydobywać znakomitsze chwile ich życia. Pugnet jestto jeden z owych tysiąca trabantów, które się obracały około Bonapartego i ginęły w jego ogromnéj sferze attrakcyjnéj. Dzień jeden, jednę godzinę tylko miał z Bonapartem styczność, a zwłaszcza sposobem następującym:

Urodzony w Lugdunie i uczeń wydziału lekarskiego w Paryżu, służył doktor Pugnet w onym czasie w armii, gdy dyrektoryjat postanowił r. 1797 wyprawę do Egiptu i wykonanie jéj jenerałowi Bonapartemu poruczył. Więcéj artysta, jak praktyk, uchodził Pugnet za marzyciela w oczach swoich kolegów, a to mniéj dla lekarskiego systematu swojego, jak raczéj, że w czynach swoich był nieinteresowany i ludzki. Nazywano go zgubą lekarzy, bo pielęgnował ludzi li tylko dla pielęgnowania i leczył dla wyleczenia tylko; najpiękniéjszą nagrodą jego była radość z tego przekonania, że dobrze zrobił. Ubodzy byli jego najmilszymi chorymi; szukał ich, nadskakiwał im, a będąc bogatym byłby przyjemność służenia im pieniędzmi opłacał. Sentymentalność mieszał do zatrudnień sztuki lekarskiéj. Chciał, ażeby mu sercem płacono, a ponieważ w złocistych gmachach bogaczy nie doznał takiéj nagrody, więc przenosił nad nie izdebki na strychu i szpitale. Będąc z resztą gorliwym republikaninem, był w duchu stale przywiązany do konstytucyi z roku 1793. Nienawiść ku wszystkim despotom wrzała w jego exaltowanéj głowie; przeczuwał w duszy panowanie oręża i nie ukrywał troskliwości swojéj o dobro ojczyzny.

Takim był Pugnet gdy przystał do republikańskiéj wyprawy. W początkach wyprawy nie wiele działał; kilka chorób pomniejszych, kilka kuracyj na oczy w szpitalach Morystanu, cóżto było dla tak czynnéj, tak pałającéj gorliwości? Na szczęście dla niego nadeszła wyprawa do Syryi, a w jéj orszaku pojawiła się okropna wschodnia zaraza morowa, zaraza w większym stopniu, niżli sobie ją Pugnet wyobrażał, który chętnie chciał się z nią zmierzyć oko w oko. W onym czasie nie znano jeszcze cholery, a ze wszystkich rzadkich, tajemniczych i raptem zabijających chorób, była zaraza morowa jedną z najmocniejszych, jakie znano. Można sobie zatém wyobrazić radość Pugneta. Poświęcenie się jego było zadziwiające. Nie znany i nieuważany od nikogo założył pomieszkanie w szpitalu polowym, urządzonym na szczycie góry Karmelu. Tam, całkiem o sobie przy swoich chorych zapominając, nic oprócz nich nie widząc, w atmosferze zabijającéj, bez stróżów, bez pomocników, bez środków lekarskich, strawił dni cztérdzieści na nauce rozpoznawania choroby, która tak prędko zabijała. Kogo nie mógł ocalić, śmierć przynajmniéj lżéjszą mu robił. Zaraźliwość choroby téj dowiedziona była tysiącznémi przypadki; koledzy jego jeden po drugim umierali; samo dotknięcie się chorego było zabijające; pot, łóżka chorych wyziewały truciznę, lecz na to wszystko nie uważał Pugnet. Nie można było poznać po nim, że się znajdował w jakiém bądź niebezpieczeństwie: tak wypogodzone miał czoło, tak mało zapominał o zwykłych swoich zatrudnieniach.

)(

Przy odwrocie wykonywał to samo poświęcenie się w obliczu całéj armii. Ostatni w pochodzie zamykał szeregi wojska. Pilnował pozostałych wozów i miał staranie około słabnących po drodze. Wtedyto ujrzał go Bonaparte, którego tyle gorliwości zdziwiło. »Desgenettes!« rzekł do nadlekarza sztabu, »wćpan masz tu urzędnika zdrowia, który bardzo jest zasłużonym. Co za troskliwość! co za oględność! Desgenettes, jak się on nazywa?« Desgenettes chciał właśnie odpowiedzieć, gdy atak nieprzyjaciela przerwał rozmowę. Imię Pugneta nie doszło wtedy do wiadomości Bonapartego; stało się to gdzie indziéj i innym sposobem.

Wykonano odwrót; armija po bezowocnéj cztéro-miesięcznéj wyprawie ujrzała znowu Egipt,, i Bonaparte, by się pocieszyć po spełznionym na niczém planie wojennym, obmyślił rozrywki naukowe. Dnia 1go *thermidor* r. VII. (19. lipca 1799) odbyło się pierwsze publiczne posiedzenie zakładu naukowego w Kairo. Wódz naczelny lubił być jako prosty członek obecny pracom towarzystwa. Nie był on wtedy zdobywcą Egiptu, nie był jenerałem ze świetnémi znakami godności, nie był owym w krótkich wyrazach rozkazującym władzcą; ale byłto dobry i przyjemny akademik, byłto uczony, pełen uprzedzającéj grzeczności i pełen skromności uprzejméj. Sam ubior okazywał tę zaszłą w nim zmianę. Nie nosił munduru ani kapelusza z galonami, lecz szaraczkowy płaszcz i mały prosty kapelusz, ubior, który mu potém stał się właściwym, a w sposobie mówienia zgadzał się z ubiorem; był rozważny i przyjacielski.

Takie było postępowanie Bonapartego przy otwarciu wyżrzeczonego posiedzenia. Gdy prezydent posiedzenie zagaił, zabrał głos Bonaparte i zrobił wniosek, ażeby instytut mianował komisyją, mającą się zatrudniać badaniami medycznémi i statystycznémi o zarazie morowéj. Prezydent Monge był na to przygotowany i mianował członkami komisyi Desgenetta, Larreja i Geoffroy. Okoliczność ta byłaby nie zadziwiała bynajmniéj, gdyby był Desgenettes nie upatrywał w tym wyraźnego i osobistego względem siebie zarzutu. W saméj istocie krążyły wieści po armii, obwiniające Desgenetta, że się oszukał względem natury téj choroby. Mianowanie więc w tym celu komisyi badawczéj uważał nadlekarz sztabu za powtórzenie owych wieści, po których w komisyi głośna i formalna nagana nastąpić mogła. Powstał zatém z miejsca i rzekł: »Mości prezydencie, chciéj imię moje wykreślić z listy, nie mogę i nie chcę należéć do komisyi.« Można sobie wyobrazić zadziwienie obecnych po wyrazach, z taką dobitnością wyrzeczonych. Bonaparte wszakże obstawał przy swojém, popierał wniosek, zastanawiała go niechęć nadlekarza sztabu i mówił o ważności stowarzyszeń naukowych: »Tym stowarzyszeniom,« rzecze, »jesteśmy winni siebie samych poświęcić, bo zaiste, wtedy już do drugich, nie do siebie należymy.« Miasto jednak, dać się nakłonić, obstawał Desgenettes przy swoim uporze, który w końcu aż do gniewu posunął. Tu zmieniła się scena i przerwało się pasmo cierpliwości: akademika w szaraczkowym płaszczu poparł wódz naczelny. »Takiémito wy wszyscy jesteście z waszémi szkolnémi zasadami, wy lekarze, chyrurgowie i farmaceuci,« zawołał w tonie rozgniewanego; »niżeli jednę z waszych zasad poświęcicie, wolicie raczéj, ażeby cała armija, całe towarzystwo ludzkie wyginęło!«

Po téj obraźliwéj mowie kilka jeszcze ostrych wyrazów użył Bonaparte, tak, że w jednym końcu sali głośne szémranie słyszéć się dało. Byłto Pugnet, co także się w oném zgromadzeniu znajdował, który ośmielił się tym sposobem okazać publiczne nieukontentowanie. Osobiste powstanie na Desgenetta mało go obchodziło, lecz najdroższe jego czucia tém obrażone zostały, że śmiano jego sztukę zapoznawać. Niechęć jego nie skończyła się z posiedzeniem. Tego samego wieczora jeszcze napisał do Bonapartego:

»Jenerale, wćpan z największą pogardą mó-»wiłeś dzisiaj o najszanowniejszych mężach. »Czy pomyślałżeś o tém, coś mówił? Wćpan, »który przez wojnę, tę chłostę ludzkości, wiel-»kim zostałeś, nie powinieneś jednak ganić »skutków pokoju i filantropii. A czémże my »jesteśmy chyrurdzy i lekarze, jeźli nie na-»prawicielami działań wćpana, przeznaczony-»mi do gojenia ran, które zadajesz? Pugnet.«

Na widok tak dziwnego, nieznajomém imieniem podpisanego listu, w pierwszéj chwili zatlał Bonaparte z zadziwieniem pomieszanym gniewem. »Czy jest między lekarzami,« zapytał się Berthiera, »pewien głupiec, który się Pugnet nazywa?« Gdy Berthier odpo-

wiedział, że jest lekarz tego nazwiska w armii, rzecze Bonaparte: »Desgenettes niech mi zda sprawę na pismie o zasługach i osobie tego Pugneta.« Desgenettes był już, jak na szczęście, zawiadomiony o tym porywczym kroku Pugneta, i bardzo zręcznie wybawił go z kłopotu.

»Jenerale,« napisał nadlekarz sztabu w zdaniu sprawy; »raz już żądałeś wćpan podobnéj »wiadomości ode mnie. Czy przypominasz »sobie owego urzędnika zdrowia, który był »tak gorliwy, tak pełen poświęcenia się w od»wrocie z Syryi? Ów lekarz więc, którego »imię wtedy wćpan wiedzieć chciałeś, ów mąż, »który wtenczas tyle działał dla chorych, jest»to ten sam Pugnet.« Bonaparte zadowolony był tém zdaniem sprawy, zapomniał urazy i znalazł się bardzo szlachetnie. Tego dnia jeszcze Desgenettes z Pugnetem byli zaproszeni do stołu naczelnego wodza, a Bonaparte, biorąc poufale ostatniego za podbrodek, rzecze doń nader przyjaźnie: »Wćpan zapewne, młody człowieku, jesteś z południowéj Francyi? Widać zaraz: gorąca krew, a wyborne serce. W każdém żądaniu wćpana jestem na jego usługi.« I w ciągu całego obiadu był Bonaparte dla Pugneta tak bardzo przyjacielski, że Pugnet wzruszony był w głębi serca. Dawne republikańskie zasady jego chwiać się zaczęły; i jego ujął Bonaparte.

W Egipcie niczego ten doktor nie żądał. Lecz gdy po powrocie do Francyi z doktorem Geoffroy zastał pierwszego konzula w Lugdunie, podał mu proźbę. I czegoż żądał Pugnet? Zapewne spokojnéj i intratnéj posady we Francyi? o nie. Obeznany już z zarazą morową na Wchodzie, chciał być na Zachód posłany, by się poznać z gorączką zgniłą. Uzbrajano wtedy właśnie wyprawę do St. Domingo, i Pugnet tak usilnie upraszał o miejsce lekarza w téj wyprawie, że musiano żądaniu jego uczynić zadosyć.

Na tém kończy się ten ustęp z życia Pugneta. Dalsze życie jego mało miało scen, godnych publicznéj wiadomości. W St. Domingo, równie jak w Syryi, był wzorem poświęcenia się; działał w ukryciu, bez wyszczególniania się; nie uważał na niebezpieczeństwa i był bohatérem przy największéj skromności. Zgniła gorączka tak go zaszanowała, jak dawniéj zaraza morowa. Lecz gdy powrócił z Antyllów, szczególna organizacyja jego zdrowia zniszczona została przez jeden z owych przypadków, które mylą wszelkie rachuby nauki fizyjologicznéj. Dostał pomieszania zmysłów.

(Z francuzkiego.)

PANI KINGA.

POWIASTKA GÓRALÓW.

Jesień gdy z sinych powionie chmur,
Wstąp do Krościenka wysokich gór,
Jeszcze w pszenicznych mléko jest kłosach,
A mróz porankiem skrzy się po rosach.

Dawno, o dawno szepce ta wieść,
Jeżli się w strony lutni da wpleść,
Brzęknie tym dzwonkiem, co służbę czyni
Śród nabożeństwa w Piasta świątyni.

Słońce drasnęło Pioniny brzeg,
Łuną zatlały powierzchnie rzek,
W Krościenku cerkiew na *Anioł* dzwoni,
Owca z pasterzem do wioski goni.

Dunajec pluska o złomki skał,
Góral pszenicę na zimę siał;
Obok na łanie pszenicy kłóska
Jeszcze zielone wiaterek muska.

Wieczór po ziemi cienie już słał,
A góral jeszcze ziarno swe siał,
O staję biała bieży drużyna,
Prosto, a potém w las się nagina.

Patrz, mignął biały na drodze puch,
Szelest zaplusnął w górala słuch,
Puch się rozsiewa nicią pająka,
Szelest wciąż głębiéj w ucho mu wsiąka.

I tak ździwiony myślał i rzekł:
»Czy wiater szumi, czy szepce człek,
»Czy wieczór mglistym tumanem proszy,
»Czy dziewka płachty na płocie suszy.

»To może listek, to zlata ptak,
»Mgły to ciekącej cichy jest szlak,
»Chusty na wietrze, choć się kołyszą,
»Nie płyną z wiatrem; na miejscu wiszą.«

W dziwo to góral zatapia wzrok,
I ku drużynie pomyka krok,
Staje i patrzy, oku nie wierzy,
Z podziwu, z trwogi włos mu się jeży.

Drogą rój niewiast mnogi się snuł,
Szata ich czarna z białą na pół,
Przodem ksiądz czarny w niebo krzyż trzyma,
A w ziemię patrzy czołem, oczyma —.

I rój się cały przeciągnął wzdłuż,
Pomyka, zbliża i blizko już,
A jedna z niewiast wystaje grona,
Nizko nad okiem wisi osłona,

Chowa niewiasty czoło i włos;
Zadrgała warga, z niéj płynie głos,
Ucho górala tak miękko trąca,
Jak piana wody brzeg muskająca.

Takiemi słowy miękki głos ciekł:
»Stanmy; me oko osłabił wiek,
»I wieczór widzieć mi nie pozwala;
»Ojcze, czy dobrze widzę górala?«

A ksiądz potwierdził. Niewiasta znów
Budzi w swych uściech płynienie słów:
»Sława Jezusa!« było w jéj słowie,
»Na wieki wieków,« góral odpowie.

Pani zaś: »Dobry niech wieczór wam.
»Cóż o téj dobie robicie sam?« —
»Pszenicę sieję,« góral odrzeknie
Głosem, co sucho z gardła mu cieknie.

»Bóg niech poszczęści,« daléj głos rzekł;
»Jeżeliś dobry, poczciwy człek,
»Życie mi zbawisz, dybią nań wrogi,
»Zginę, gdy pójdą śladem méj nogi.

»Ze mną i siostry me czeka grob,
»Pomniéj, co mówię, co mówię zrób.
»Jutro tym za mną pogoni szlakiem
»Wojownik z zbrojnym swoich orszakiem.

»I szukać będzie méj drogi szlak,
»I pytać będzie — odpowiesz tak:
»Szła tędy pani, szły z nią siostrzyce,
»Wtenczas, gdy siałem moję pszenicę.«

»A na tém polu pomniéj byś stał,
»Gdzieś dzisiaj wieczór pszenicę siał.
»I pole będziesz to pokazywał,
»Któreś pszenicą dzisiaj obsiewał.« —

»Dobrze,« rzekł góral; nim podniósł dłoń
Do kapelucha i skłonił skroń,
Już ksiądz, i pani i siostrzyc grono,
Mkną daléj, mdleją i w ciemność toną.

Zapach tak słodki w koło się snuł,
Jakby kto palił wianeczki ziół,
I cisza — jeno Dunajec pluska
I do miesiąca lśni mu się łuska.

Góral do miéjsca przykuty stał,
Z czoła mu potok rosy się lał;
Głęboko w dumie myśli pogrąży
I wolnym krokiem do domu dąży.

Zaledwie dzionka bladowy świt
Wiankiem opasał pagórków szczyt,
Ocknął się góral, na pole dążył,
Myśli w głębokiéj dumie pogrążył.

Stanie i patrzy — i nowy cud;
Boga niech chwali wszelaki lud!
W polu, gdzie wczoraj ziarno zasiewał,
Już kłos pszenicy fałami pływał.

Nie długo w swoim podziwie trwa,
Spojrzy, na drodze Tatarów ćma
Mnogo a konno po drodze goni,
Błyskają spisy, a droga dzwoni.

A Tatar piérwszy co trzymał krok,
Z drogi na pole zeskoczy w bok,
Na którém wczoraj pszenicę siano,
Dzisiaj się kłosów kołysze łano.

I do górala: »Dzień dobry wam,
»Cóż o téj dobie robicie sam?«

Lecz z ust Tatara głos idzie tępy,
Nie polskie słowa, słów jeno strzępy.
Góral nie pojął myśli tych słów,
Tatar górala zagada znów:
»Powiedz mi, człeku, a powiedz szczérze,
»Nagrodę twoja prawda odbierze.

»Nieprawdę powiesz, uśniesz śród mąk;
»Kinga się z moich wyślizła rąk,
»Jeźli tu wczora na polu stałeś,
»Mów, pani Kingi czy nie widziałeś?«

Góral, co mowy nie pojął wprzód,
Teraz pojmuje przez jakiś cud;
»W waszych niech mękach zginę,« odpowie,
»Jeźli nieprawda jest w mojéj mowie.«

»Słuchajcie: w polu oném ja stał;
»Wtenczas na polu oném ja siał,
»Gdzie dziś dościgłą widzisz pszenicę,
»Kiedy szła pani i jéj siostrzyce.«

Słysząc to Tatar, górala znów
Błaga i głaszcze słodyczą słów,
To mieczem w piersi górala mierzy,
Grozi, że śmiercią w niego uderzy.

Góral się miecza Tatara zląkł,
Który, wąż niby, łyska mu z rąk,
Przecież powtarza: »Siałem pszenicę,
»Kiedy szła pani, z nią jéj siostrzyce.«

Tatar utopił w górala wzrok,
Duma i zwraca ku drodze krok;
Góral gdy spojrzy — Tatar z orszakiem,
Którym przygonił, tym wraca szlakiem.

Góral zdziwiony zawoła w głos:
»Kingo! z twéj głowy nie spadnie włos,
»Kto z Bogiem, temu nie szkodzą wrogi,
»Bóg im pomiesza rozum i drogi.*

JADAM Z ZATORA.

---

* Bawiący w Szczawnicy goście jednozgodnie przyznają, że przejazdka do Pionin jest jedna z najmilszych, najwięcéj zajmujących przechadzek. Ze szczytu téj góry widok jest rozległy na całe pasmo Karpatów i Węgry, czołgające się pod stopami wysoko, prostopadle, pionowo-wspinającéj się Pioniny. Gęstym zasute lasem sterczą jeszcze ułamki zameczka, w którym mieszkała i ukrywała się królowa Kunegunda przed Tatarów pogonią. Jadący na tę górę, otoczony bywa rojem Cyceropów góralskich; ci zagłuszą go ciekawémi o téj królowéj balladami. Niniéjsza jest czystém, dosłownem niemal powtórzeniem, słyszanéj tamże. Królowę nazwałem Kingą; dawni latopisarze częściéj tak ją zowią. (Przyp. aut.)

O TEGOROCZNÉJ ZIMIE
I PODOBNYCH ZIMACH W DAWNIÉJSZYCH CZASACH.

(Tłumaczenie Gazety Warszawskiéj z niemieckiego pisma berlińskiego.)

Nadzwyczajna łagodność tegorocznéj zimy, ciągła odwilż, liczne burze, jak i powtórzone wiadomości o wczesném rozwijaniu się roślin, zajmują teraz wszystkie umysły i nie tak wzbudzają radość z powodu zmniéjszenia się zimna, co do oszczędzenia materyjału palnego, tak ważnego dla biednych, jak raczéj obawę o przyszłość; zwłaszcza, że wiele ludzi bardzo jest skłonnych do zatrucia sobie teraźniéjszości troskami o przyszłość, jak gdyby ręka, która od wieków oznaczała drogę chmurom, powietrzu i wiatrom, nie mogła to samo na przyszłość uczynić. Lecz naturalne ogniwa, które łączą przyczyny i skutki, nie zostaną przecięte, a tak każdy szpéra (bo nie ma bardziéj ogólnego interesu świata, jak pogoda), jakie skutki taka zima miéć może. Jeden przewiduje, że nastąpi jeszcze większe zimno; drugi, że będziemy mieli zimne i mokre lato; ten znowu przeciwnie utrzymuje, że będzie bardzo gorące i suche; ów spostrzega w przyszłości wielki nieurodzaj; tamten widzi grasujące epidemije i różne choroby i t. d., a nikomu nie można zaprzeczyć, bo nic pewnego o tém nie wiémy.

Teoretycznie wcale przewidziéć nie można skutków takiéj pogody; pozostawałby więc tylko na doświadczeniu oparty dowód, a ten bynajmniéj nie świadczy za tak niebezpiecznémi przepowiedniami. Teraźniejsza zima, nawet gdyby i nadal została tak łagodna, jak dotąd, o czém nie możemy wcale wiedziéć, nie jest przecież dla naszych okolic tak bezprzykładną, jak wielu sądzi. Wprawdzie ostre zimy są liczniéjsze; jednak nie zbywa na łagodnych zimach, a nawet na takich, że tylko kilka dni mrozu przypomina klimat północny, a wcześniéjsze nastąpienie wiosny nie jest niczém osobliwém i bez powyższych skutków. Widzieliśmy tak często następujące po tém suche i gorące lata, jak umiarkowane lub mokre i zimne; tak często złe żniwa, jak średni i nawet wielki urodzaj. Wszystko, co historyja w téj mierze powiada, dowodzi, że takie zimy w czasach, gdy zaraza panowała w Europie, powiększyły jéj spustoszenia, i że tak one, jak częścią poprzedzające, częścią następujące lata, odznaczały się burzami, o których nie wiémy, czy można je uważać za skutek, lub przyczynę zim łagodnych.

Zapewne interesownem będzie bliżéj roztrząsnąć, jak dalece dochodzą wiadomości kronikarzy średnich wieków i meteorologów nowszych czasów; tyczą one się północno-wschodnich Niemiec. Bardzo łagodne zimy były w latach 801, 808 i 1029. W ostatnim roku bardzo była mokra. R. 1121 nastąpiło mokre lato. R. 1172, 1182 i 1186: ostatnia zima szczególniéj zadziwiała, i zaledwo można uwierzyć, co kronikarze w téj mierze udzielają. Opowiadają, że drzewa już w styczniu kwitnęły, a w lutym już wydawały owoce; że ptaki w tym miesiącu wysiadywały pisklęta, że w maju zupełne było żniwo, a w lipcu winozbiór! Nie można było tego pojąć, równie jak w teraźniéjszym roku, w którym również drzewa w styczniu kwitnęły. W październiku, który tamtę zimę poprzedził, panowały okropne burze. R. 1198 była od nowego roku do wielkiéj nocy bardzo przyjemna pogoda; natomiast kwiecień i maj były zimne i mokre. R. 1227: pogoda nie mogła być bardzo różna od teraźniéjszego roku; gdyż zima była bardzo łagodna, dészczu wiele, a w grudniu były gwałtowne burze. R. 1237: łagodna i mokra; dnia 27go stycznia i 10go marca były grzmoty; przez całą zimę tylko 16 dni mrozu. W czerwcu okropna była burza. R. 1258: lato po téj zimie było gorące i suche, żniwo nie szczególne. R. 1264: cały rok odznaczał się wielką wilgocią, która jeszcze trwała podczas bardzo łagodnéj zimy r. 1265, przezco powstały liczne choroby. R. 1268: wiosna bardzo wcześnie nastąpiła; lato było gorące i suche, jednak żniwo bardzo obfite. Podobnież zimy i następne pory roku były w latach od 1273 do 1278; wszystkie trzy lata odznaczyły się wczesną wiosną, gorącém latem i wielkim urodzajem. R. 1285: jak cały rok, tak i zima była bardzo wilgotna z wielą dészczami i wylewami. R. 1287 i 1289: na Boże narodzenie kwitnęły kwiaty polne, jak na wiosnę, a w lutym były poziomki. R. 1290: po łagodnéj zimie nastąpiło zimne dészczowe i burzliwe lato. R. 1295 nadzwyczaj była zima łagodna i ciepła, lecz w drugiéj połowie kwietnia wiele upadło śniegu, a mróz wiele po-

psuł. Inne zimy 13go wieku odznaczały się łagodnością; r. 1301 mieliśmy zimę, która prawie składała się tylko z przyjemnych dni wiosennych, lecz potém nie tak się przyjemnie zmieniła, jak ostatnia; nawet i następujące zimy od r. 1302 miały tylko kilka dni mrozu, które jednak wielkie sprawiły szkody; reszta czasu była bardzo łagodna; lato było zimne i nieurodzajne. R. 1324: szczególniéj łagodna zima w północno-wschodnich okolicach Europy. R. 1328 powszechne wzbudził podziwienie; w styczniu (opowiadają kronikarze) drzewa kwitnęły; w kwietniu był winozbiór; z powodu ciepła wiosennego żniwo odbyło się zaraz po Zielonych Świątkach, a rok nadzwyczaj był obfity w owoce, zboże i owoce zimowe wszelkiego rodzaju. R. 1341: Rozszérzanie się grassującéj wówczas zarazy w téj zimie wielką znalazło pomoc. Roku 1343 musiano zasiewy zimowe przed Wielkanocą w wielu miejscach skosić, aby zapobiedz ich zupełnemu zepsuciu się przez wczesne wypuszczenie kłosów; lato było chłodne, wilgotne, burzliwe i nieurodzajne.

Godnym uwagi jest długi szereg lat, na który teraz napotykamy, w którym żadna łagodna zima nie zmniejszyła ostrości klimatu; gdyż dopiéro po 53 latach znajdujemy takową. Iluż to ludzi umarło nie znając łagodnéj zimy, nie jeden wzdychał z powodu zmiany klimatu i opowiadał o łagodnych zimach swéj młodości! Widzimy więc, jak jest mało dostateczne doświadczenie ludzkiego wieku, aby oprzéć na niém zdania pewne. Po tém długiém przerwaniu dopiéro zima r. 1397 nadzwyczajnie była łagodna, a wiosna bardzo wcześnie nastąpiła z takiém ciepłem, że nad Morzem Baltyckiém już w maju było żniwo. Cały rok był bardzo urodzajny. Wiek 14ty nie był obfity w łagodne zimy. Rozpoczynający się wiek 15ty dopiéro r. 1414 miał łagodną zimę, tak, że w Polszcze i Litwie już w styczniu i lutym drzewa w kwiaty się rozwinęły. R. 1420 niepospolicie był pięknym. Zima była tak łagodna, że drzewa w Marchii już dnia 20go marca kwitnęły; winogrona dojrzałe były 4. kwietnia; zboże dnia 7. kwietnia miało już kłosy; dnia 15go maja miano już róże i wiśnie, d. 1. września* rozpoczął się winozbiór. Lato było bardzo gorące, i tylko dnia 8. czerwca szron wielkie sprawił szkody. I jesień była bardzo piękna, a w całym roku prawie tylko same dni letnie były. Prócz tego rok ten był nadzwyczaj urodzajny. Kto, czytając ten opis, pomyśli o naszych rozkoszach wiosennych, kto w duchu widzi wychodzącego jednego z naszych szanownych przodków z trejbhauzu na słoneczne i czyste, jak kryształ, powietrze, do pięknych, pstrym pyłem okrytych krzaków auryków i pierwiosnków, woniejących hijacyntów, wspaniałych tulipanów, narcysów i ranunkułów, przedzielonych grupami pysznych dzwonków cesarskich; kto w myśli widzi go łączącego te wonie z aromatem kawy mokańskiéj lub cygarów amerykańskich — ten zdziwi się, że przy tych i następnych udzieleniach nie ujrzy wymienionego żadnego z rzeczonych kwiatów. Lecz przytoczymy bardzo prosty powód: gdyż ani jeden z tych kwiatów nie kwitnął w tych czasach w żadnym europejskim ogrodzie. Dopiéro półtora wieku poźniéj pokazywano je w niektórych oranżeryjach jako wielkie osobliwości, a ze wszystkich wspomnionych wyżéj roślin nie znajdowało się nic w ogrodach, jak czyste powietrze wiosenne i serca, które mniéj czułe niż teraz, lecz bardziéj przystępne dla powabów wiosny były. Ogrody nie były kwietnikami, lecz zawiérały tylko drzewa i trawę, z pomiędzy któréj wyglądały niewinnie kwiateczki krajowe. (Dokończenie nastąpi.)

* Wszystko to liczono podług dawnego stylu, który wtedy różnił się o ośm dni od naszego teraźniéjszego. (P. aut.)

O STRZYŻENIU OWIEC.

Pan Parry zaleca, ażeby w początku sierpnia strzydz wełnę na jagniętach dobrego gatunku, gdyż zrobił doświadczenie, że owce roczniaki delikatniejszą wełnę dostają, gdy już jako jagnięta strzyżone były. Podług jego zdania nie czyni to żadnej szkody jagniętom, chociaż tak poźno strzyżone są, ponieważ wełny do zimy wyrośnie jeszcze tyle, że owca od przeziębnienia ochroniona będzie. Przy strzyżeniu i zgoła we wszystkich przypadkach powinna być owca dokładnie obejrzana, a jeźli znajdzie się na niéj rana lub jaki wyrznt, potrzeba ją, jak należy, wyleczyć, by innych nie zarażała. Owca, mająca spuchnięte lub skaleczone nogi, powinna być odłączona od trzody, a to tak długo, dopokąd nie wyzdrowieje, co robić się powinno ze wszystkiemi owcami, które są chore.

(Repertory of Patent-Inventions.)

— Ze Lwowa. —

Z drukarni zakładu narod. imien. Ossolińskich wyszło dzieło: Zbiór pamiętników historycznych o dawnéj Polszcze z rękopismów tudzież dzieł, w różnych językach wydanych, oraz z listami oryginalnémi królów i znakomitych ludzi w kraju naszym. Tom szósty (jako dodatek do Pamiętników J. U. Niemcewicza). Str. 460.

Z Krakowa. Tutejsze towarzystwo naukowe z uniwersytetem jagiellońskim połączone, odbyło publiczne posiedzenie na d. 14. lutego, jako w dzień pamiętnéj rocznicy swojego założenia. Karol Hube, rektor uniwersytetu i prezes towarzystwa, oddał w przemowie hołd przeważnym w naukowym świecie zasługom wiekopomnego Mikołaja Kopernika. Jan Kant. Rzesiński, ob. pr. i fil. dr., czytał rozprawę: „O filozofii w ogólności i o dzisiéjszym jéj stanowisku"; i t. d. — W tych dniach wychodzi dzieło filozoficzne prof. Wiszniewskiego: Metoda tłumaczenia natury. W przemowie autor pokazawszy, iż do ukończenia kultury umysłu koniecznie z filozofiją poznać się należy, wyłożył swój własny oryginalny systemat filozofii, lecz tylko w piérwszych rysach, i wyliczył dziejopisarzów filozofii, każdego przymioty i wewnętrzną oceniając wartość. Najobszerniéj zajmuje się wykładem metody Bakona. Lecz najciekawszy jest rozdział ostatni, w którym wszystkie sposoby dociekania prawdy opisuje, objaśnia i porównywa, a nakoniec pokazuje: iż filozofija natury Szellinga jest tylko udoskonaleniem metody Bakona. Jeszcze u nas nikt, w języku ojczystym, tak obszérnie o filozofii się nie wypisał. Przy końcu dodana jest wiadomość o Michale Sędziwoju, alchemiku polskim dawnych wieków, która wiele ciekawych szczegółów zawiéra. Styl jasny, polszczyzna dobra i przypiski zajmujące; także o naszym Kamińskim i Lipińskim chlubną tu wzmiankę znajdujemy. — W miesiącu lutym dawano na teatrze tutejszym przekład poematu dramatycznego Fr. Grilparzera, pod tytułem: Medea i Jazon, czyli złote runo, wykonany przez pa. Ciszewskiego.

Z Warszawy. Bogaty w rzadkości numizmatyczne zbiór medalów i monet po ś. p. księciu Michale Hieronimie Radziwille, b. wojew. wileń., pozostałych, został tu uporządkowany i wkrótce wystawiony będzie na sprzedaż drogą publicznéj licytacyi. Zawiéra ogółem blizko 3,000 sztuk wartości wewnętrznéj 60,000 złp. Medalów i monet polskich jest 897, między témi niektóre z opisu tylko wiadome, lub wcale dotąd nieznane. Jestto ze wszech miar skarbiec pamiątek historycznych, jak widać z wyszłego drukiem katalogu chronologicznego tego zbioru. — Zaczął tu wychodzić, na wzór zagranicznych Penny-Magazynów, wydawany w języku polskim: Magazyn powszechny. Znany Bossange (ojciec), księgarz w Paryżu i w Lipsku, połączony z księgarzami warszawskimi, jest na czele tego literacko-artystycznego przedsięwzięcia. Pismo to wychodzi ozdobnie raz na tydzień po arkuszu, opatrzone wielu rycinami. Kosztuje rocznie 24 złp. — Grano tu nie dawno oryginalną komedyją w 3ch aktach, pod nazwą: Testament, czyli: Wszystko dla pieniędzy.

Wspomnieliśmy już o Zniczu, noworoczniku litewskim, wydanym w Wilnie przez Józefa Krzeczkowskiego. Zawiera on kilka dobrych artykułów: Trembeckiego, Mickiewicza, Kropińskiego i t. p., z pomiędzy których zajmował nas najwięcéj: Obraz życia Fr. Karpińskiego, wyjęty z nie drukowanego dotąd dzieła tegoż poety, pod tytułem: „Historyja mego wieku i ludzi, z którymi żyłem." Znajdzie czytelnik w tém prosto-dusznem i prawdziwie miłem opisaniu starca wspomnienia z jego młodości, a mieszkaniec kraju naszego nie bez upodobania odczyta w tym obrazie: o pobycie poety w szkołach w Stanisławowie, o pogrzebie tamże hetmana Potockiego, o piérwszéj jego miłości na Pokuciu, o doktoryzowaniu się we Lwowie na doktora filozofii i teologii i t. d. Umieszczamy tutaj opisanie piérwszéj miłości Karpińskiego, własnémi jego wyrazy: „W przeciągu drugiego kursu filozofii mojéj (pisze Karpiński) ciebie ja to miłości, najpiérwszy raz poznałem! Jeżeli żyjesz jeszcze najpiérwsza kochanko moja, zdrowie ci i szczęście! Więcéj stem mil oddalony, przegrodzony od Pokucia kordonami, obcym ja się dla mojéj ziemi zrobiłem, żyjący teraz w Litwie. Justyna Broselówna, córka kapitana saskiego, z Turkułownéj urodzona, sierota bez matki i ojca, za najpiękniéjszą i najcnotliwszą pannę miana na Pokuciu, najpiérwszą była, do któréj się w życiu przywiązałem. Moja do niéj miłość była niewinna, jak ona. Po całych prawie nocach ze mną rozmawiać i bawić lubiła; ale kiedym ją raz w piersi pocałował, że dwie niedziele gadać ze mną nie chciała. Obyczajność i skromność, jeszcze mi od ojca mojego wpajane, jakże daleko mocniéj ta niewinna panna we mnie ugruntowała! Onato jest moja Justyna, do któréj tę najpiérwszą z moich sielanek: *Tęskność na wiosnę do Justyny* napisałem, i którą pod tem imieniem tyle razy potém wspominałem. Długo się można kochać, ale długim głodem, nie nasyceniem się. Lat kilka i ja w mojéj niewinnéj i ona we mnie się kochała. Ale nakoniec, kiedy jéj zyskowne trafiło się zamęzcie, bo prędzéj przybiega szczęście, kiedy je pięknéj a cnotliwéj kobiéty oczy zawołały, a ja ubogi, wziąwszy tę szanowną pannę, chybabym z nią na służbę poszedł, ze łzami oświadczyłem jéj, ażeby za mego rywala poszła. W początkach łzami tylko mi odpowiadała, a potem rzecze: „Ja się dla ciebie prząść nauczę i grzędę kopać będę." Jużem się do niéj wracał i byłbym tego nie żałował, ale jéj i moi przyjaciele przemogli, którzy mi zyskowniéjsze także obmyślić chcieli małżeństwo. A tak skończywszy drugi kurs mojéj filozofii, żebym się nawet od miéjsc tych, gdzie ona była, usunął, porzuciłem Pokucie i do Lwowa na słuchanie teologii odjechałem." (Druga kochanką Karpińskiego była Maryjanna Ponińska; urodził się on w Hołoskowie trzy mile od Stanisławowa dnia 4. paźdz. r. 1741, mieszkiwał w Dobrowodach, w obwodzie Tarnopolskim, umarł na Litwie dnia 4. września r. 1825, a powyższe wspomnienia pisał r. 1822, będąc 81letnim starcem.)

Najznamienitszym radzcą Ibrahima paszy, zwycięzcy Syryi, jest Nadir bej, Polak rodem. Mianował go pasza swoim najwyższym wodzem jazdy. Rodzinne imię jego niewiadome. *(Prażske Nowiny.)*

Gazeta Praska z dnia 2. lutego zawiera następujące postrzeżenia, czynione na tamtejszém obserwatoryjum astronomiczném o powrocie komet Enka i Halleja: „Chociaż jesteśmy jeszcze półtora roku oddaleni od czasu, w którym możemy się komet tych spodziewać, jednak okoliczności, że już od niejakiego czasu rozeszły się błędne zdania o powrocie tychże, i o ich szkodliwym wpływie na ziemię, mogą służyć za przeciwny dowód, że już teraz udzielamy o tém wiadomość. Najprzód uczynimy uwagę, że w r. 1834 nie należy się żadnego komety spodziewać; natomiast w r. 1835 dwa powrócą w bliskości słońca, to jest: Enka i Halleja. Kometa Enka, który w r. 1832 nie był widziany w Europie, tylko w Buenos-Ayres i na przylądku Dobréj Nadziei, okaże się w sierpniu 1835 w bliskości słońca, lecz w tak niedogodnem stanowisku, że zaledwie za pomocą dobrych szkieł będzie mógł być spostrzeżony; trzeba przeto będzie czekać na jego następny powrót, który przypada w ostatnich miesiącach r. 1838, gdzie przy długich i ciemnych nocach lepiéj będzie mógł być widziany. Drugi kometa, który się okaże w r. 1835, opisany przez Halleja, już był uważany w latach: 1456, 1531, 1607, 1682 i 1759, i nie raz zadziwiał mieszkańców ziemi swoim pięknym ogonem. Zbliży się do ziemi w piérwszéj połowie miesiąca października, jednak będzie przynajmniéj 3,500,000 mil od niéj odległy.

Z tego się wykazuje, że wszelka obawa szkodliwego wpływu tego komety na ziemię zupełnie jest bezzasadna." (G. W.)

J. K. Mość, młodszy Król Węgierski, raczył przyjąć łaskawie dedykacyją znanych węgierskich obrazów historycznych Osolsobiego, i nakładnikowi dzieła tego, Ferd. Tomali w Peszcie, rozkazał dać złotą tabakierkę, nagradzając położone dla sztuki zasługi onegoż.

Znany kompozytor ulubionych walców, Strauss, dawał w zapusty w sali Sperla w Wiédniu bal na swoję korzyść, który nazwał *Pfennig-Magazin-Bal*. Widać ztąd zaiste, jak dobre w Wiedniu mają wyobrażenie o Pfenning-Magazynach.

Znakomita piérwsza śpiewaczka teatru *alla Scala* w Medyjolanie, sign. Adelaida Tosi, poszła za mąż d. 27go stycznia za hr. Ferdynanda Luchesi-Palli, tak słynnego w czasach ostatnich nazwiska. W skutek tego zamęzcia opuściła scenę, któréj główną była ozdobą. Sztuka i publiczność wiele w niéj utracą, ale ponieważ równie wyszczególniała się pięknością i talentem, jakoteż skromnością i obyczajnością, nie zdaje się zatém, by jéj kto szczęścia zazdrościł.

Po między europejskimi autorami jest teraz jeden król (Ludwik Bawarski), pięciu książąt (książę Maxymilian Bawarski, który pod nazwą *Fantasus* wydał w Stuttgardzie bardzo zajmujące powieści, książę i księżna d'Ahrantes, książę Odeschalki i książę Pückler-Muskau), 11 lordów, 84 hrabiów i wice-hrabiów i 39 hrabin. Z tych najwięcéj znana jest mieszkająca w Paryżu hrabina de Bradi. We Francyi należy teraz do dobrego tonu pisać książki. — Książę Pückler-Muskau, który obecnie w Berlinie bawi, ma, po wyjściu najnowszego dzieła swojego *Tutti frutti*, udać się w podróż do krajów wschodnich. Dzieło to ma być nader ciekawe i książę dostał za nie 11,000 talar., niesłychane w Niemczech honoraryjum.

Na zgromadzeniu bankierów na giełdzie w Berlinie wybiérano składki na pewny cel dobroczynny. P. S., ojciec, podpisał 10 talar., a P. S., syn, 20 talarów. Postrzegłszy to zbiérający składki, obraca się do ojca i rzecze: „Ależ, mój panie, syn twój dał 20 talar., dajże ty przynajmniéj 10 jeszcze." — „Nie, przyjacielu, nie zrobię tego," odrzekł ojciec. „Mój syn może dać więcéj, bo ma bogatego ojca, ale ja nié mam już ojca."

Ludzie mają rozmaite gusta: Alexander Macedończyk lubił swojego Bucefała; Numa sarnę; August papugę; Kaligula konia; Wirgili motyla; Kommodus małpę; Heliogabal wróbla; Honoryjusz kurę. Przed kilką laty umarł w Londynie młody Anglik, bardzo przystojny i niezmiernie bogaty, który najgorętszą miłością pałał ku lady S., damie niezwyczajnéj szpetności. Zawsze, jak tylko ją zdybał, stawał przed nią z podziwieniem, lecz się wystrzegał mówić z nią, lub bardzo zbliżyć się ku niéj. W testamencie swoim zapisał jéj blizko ośm milijonów.

Pan d'Ortigue wpadł na myśl oryginalną w najnowszym romansie swoim: *La Sainte-Baume*, umieszczać przy godłach z najsławniejszych poetów i prozaistów, także urywki z najznakomitszych oper; i tak imię Chateaubrianda czytamy obok Rossiniego, Göthego obok Beethovena, Szekspira obok Meyer-Beera i t. p. Ani wątpić, że wkrótce będziemy mieli całe romanse w notach.

Znowu jeden żołniérz francuzki został królem. Pewien oficér lausyjerów gwardyi cesarskiéj szukał szczęścia w Afryce. Umieszczony został w St. Louis; lecz gdy się cokolwiek majątku dorobił, złożył urząd, pojechał w głąb Afryki, zapoznał się z królem Kasso, i z jedyną córką jego, ożenił się z nią i przez nię został królem po śmierci swojego teścia. Przyjął zupełnie obyczaje Negrów, poddanych swoich, którzy go dla jego rozległych wiadomości wielce szacują. Bohatér ten nazywa się Duranton.

W Jeruzalem przebywa teraz mnóstwo pielgrzymów ze wszystkich krajów świata, którzy przyszli odwidzieć Grób Święty.

Nadrzecze *(quai) de la Cité* w Paryżu ma znowu, jak przed restauracyją, nazwisko nadrzecza Napoleona.

Dnia 20. stycznia umarł w Liwerpoolu pan Mungo-Park, synowiec sławnego podróżnika afrykańskiego, a syn Parka z wyspy Mull, podług którego Walter Scott, jak sam wyznawał, skreślił charakter Dandie Dinmonta w romansie: Guy Mannering.

Pułkownik Mac L*, który podawał imieniem pewnego małego miasteczka Szkocyi, adres hołdowniczy królowi Jerzemu IV. przy jego na tron wstąpieniu, mowę swoję do króla jmći zakończył życzeniem, ażeby J. K. M. panował tak długo, jak słońce. — „Czy chcesz wćpan," odpowiedział mu król, „iżby mój następca przy świécach rządził?"

Chińczykowie mają wielkie zamiłowanie w liczbie pięć. Według ich zdania jest pięć żywiołów: woda, ogień, kruszce, drzewo i ziemia; pięć cnót głównych: dobroć, sprawiedliwość, poczciwość, sumienność i prawda; pięć smaków: kwaśny, słodki, ciérpki, ostry i słony; pięć farb: błękitna, żółta, cielista, biała i czarna. Twierzą, że człowiek ma pięć wnętrzności w sobie: wątrobę, serce, płuca, nyrki i żołądek. Liczą pięć organów zmysłowych: uszy, oczy, usta, nos i brwi. Pewien autor chiński napisał komiczny dyjalog między témi organami. Usta uskarzają się na blizkość nosa, i że jest nad niémi. Nos broni praw swoich i dowodzi, że bez niego mogłyby usta bardzo łatwo jeść zepsute potrawy. Sam przeciwnie zanosi skargę, że się znajduje pod oczami, a oczy odpowiadają, że gdyby ich nie było, nos mógłby się nie raz o co uderzyć.

Przysłowia tureckie. Mały kamyk może zrobić wielki siniec. — Wozem wołami ciągnionym można złapać zająca. — Nieroztropny przyjaciel więcéj zrobi szkody, jak rozsądny nieprzyjaciel. — Kto szuka przyjaciela bez wad, ten żadnego nie znajdzie. — Kupił wronę za słowika. — Jedz i pij z przyjacielem, ale nie rób z nim interesu. — Człowiek może drugiego człowieka oszukać, ale raz tylko. — Trudno jest porwać wilka za uszy. — Nie można nieść dwa melony w jednéj ręce. — Chcąc żyć spokojnie, należy być ślepym, głuchym i niemym. — Wszystko, co dajesz, powinieneś przy sobie nosić. — Jedną kroplą miodu więcej much złapiesz, niżli beczką octu. — Kto ubogim daje, daje Bogu. — Głupiec nosi serce na języku, ale roztropny trzyma język w sercu. — Dobre wino i piękne kobiety są to dwie przyjemne trucizny. — Z każdem do łez pobudzającém zdarzeniem łączy się drugie, z którego śmiać się potrzeba. — Lepsze dziś jaje, niżeli jutro kura. — Czyń dobrze i pamięć o dobrym czynie rzuć w morze; choć ryby nie poznają się na nim, ale Bóg się pozna. — Kto Boga się boi, ten ludzi lękać się nie będzie. — Choćby nieprzyjaciel twój nie był większy od mrówki, to wyobrażaj go sobie zawsze wielkości słonia. — Kobiéta jest albo szczęściem, albo ruiną domu. — Ten nawet, który wié wszystko, oszukany być może. — Więcej nauczyć się można przez rozmowę, jak przez czytanie. — Przyjaciel więcéj wart jest, jak krewny. — Nie uważaj na białość jego turbanu; mydło, którem wyprany, było na kredyt wzięte. — Śmierć jestto czarny wielbłąd, który przed każdémi drzwiami uklęka. — Gdy odwiédzasz ślepego, to zamknij oczy twoje. — Lubo język nié ma kości w sobie, często jednak kości druzgocze. — Serce jestto dziecko, które spodziéwa się tego, czego sobie życzy.

U C I N E K.

DO ANIELI.

Dzienną robotę Anieli
Opiszę krotko, najwierniéj:
Cały poranek się bieli,
A cały dzień ludzi czerni. (B. P.)

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.